"MAJOWY CUD"

OBRAZEK NA ROCZNICĘ
3 MAJA W 2 ODSŁONACH

...Napisała...

STEFANJA LAUDYN.

CHICAGO, ILL.
Drukiem W. Smulski Publishing Company
1145 Noble Street
206

CENA 20 Centów.

"MAJOWY CUD"

OBRAZEK NA ROCZNICĘ 3 MAJA W 2 ODSŁONACH

...Napisała...
STEFANJA LAUDYN.

CHICAGO, ILL.
Drukiem W. Smulski Publishing Company
1145 Noble Street
206



SŁOWO WSTĘPNE.

Podając niniejszem drugi z kolei obrazek na tle historycznem do gry dla naszej polskiej dziatwy, mamy przedewszystkiem na względzie młodzież naszą, rosnącą tu — w Ameryce. Ruch w kierunku wielkiej troski o pokolenie młode obejmujące stopniowo Polskę całą, widzimy to w nawoływaniu gorącem dziatwy do szeregów sokolich, skautów, widzimy to w szerzących się coraz bardziej obchodach narodowych i teatrach dla dziatwy. Naród, zagrożony w swym bycie, szuka ratunku sam w sobie, w budzeniu i krzewieniu ducha narodu w młodzieży polskiej — w tem zbawienie i przyszłość. Jeżeli zaś gdzie dusza ta młoda narodu zagrożona jest wynarodowieniem i zagubą, to — przyznać trzeba — najsilniej i najgroźniej na tej wolnej, obcej ziemi. Brońmy więc jej wszystkiemi siłami, brońmy wysiłkiem zbiorowym rodziny polskiej, szkoły polskiej i działaniem opinji i sądu społeczeństwa całego.

Dlatego puszczając w świat te niewielkie obrazki na tle dziejowem do grania, zwracam się do sz. Duchowieństwa polskiego, do sz. Sióstr zakonnych i wszystkich przewodników młodzieży polskiej, oraz do wszystkich organizacji narodowych, zarówno jak do sz. rodziców dziatwy, aby zechcieli wpływem swym i poparciem czynnem wprowadzać w zwyczaj przedstawienia teatralne dla dzieci, grane przez same dzieci. Nic tak młodej duszy nie chroni, jak umiłowanie przeszłości bohaterskiej, czynów wznio

słych, mowy ojczystej, znajomość przejść, cierpień, walk narodu całego o wolność i życie.

Dajmy młodym duszom poznanie tych dziejów, tych bohaterów, tych ofiar, walk, poświęceń. Niech oni własną grą, własną mową obrazują te wielkie chwile historji, niech w oddanie przez usta własne chwały dziejów włożą swój zapał, pracę, zdolności. Wrażenia młodzieńczych lat życia ryją się w duszy niezatarcie, głęboko, wspomnienia te ochronią ich później przed obojętnością, zaprzańswem narodu. Czyńmy powinność świętą, siejmy ziarno przyszłości w otwartą tę, głodną uczuć i piękna duszę młodzieży, a plon silnego rdzenia narodowego wyrośnie pod dłonią naszą radośnie i bujnie. Czyńmy...

Obrazki te dają — tak "Styczniowy," jak "Majowy" — w krótkim zarysie poznanie wielkich chwil naszych dziejów, poprzedzone odpowiedniem przemówieniem mogą interesować nie tylko dzieci, ale i starszych, gdyby w nich co dla sceny amatorskiej, było za trudnem, można to z łatwością opuścić. "Majowy Cud," na przykład grany na scenie prawdziwej nie przedstawia przeszkód żadnych, dla amatorów zaś można kończyć na odsłonie pierwszej, omijając trudności dekoracji gór i oświetlenia. Nie zrażać się przedewszystkiem, wystawiać tak, jak kto gdzie może, byle się dzieci gromadziły, uczyły, grały — oddychając powietrzem ziemi ukochanej, dalekiej, mówiąc czystą naszą, jędrną mową, co jak powietrze gór polskich krzepi, jak woda strumieni naszych — odświeża i rzeźwi...

Matki, ojcowie, wychowawcy — dawajcie ten napój ożywczy przeszłości, czerpany z głębi ducha narodu, z jego porywów i czynów najszlachetniejszych — spragnionym ustom dzieci waszych, a wielkie, odeszłe cienie męczenników i bohaterów narodu spokrewnią się z młodą ich duszą, otoczą ją czujną, miłośną swą strażą i przed złem, zagubą, zwyrodnieniem, zaprzańswem ochronią młodą, a świeżą latorośl wielkiego narodu. Czuwajmy... Przyszłość do czyniących i ufnych w moc swoją należy.

AUTORKA.

OSOBY:

STARZEC — lat około 70.

NAUCZYCIELKA — lat 22.

PASTERZ - GÓRAL — lat około 60.

Dzieci gromada w rozmaitym wieku, od lat 6 do 13.

JADZIA — lat 10.

HANKA — lat 7.

ZOCHA — lat 8.

ANTEK — lat 12.

JAŚ — lat 9.

TADZIO — lat 12.

JUREK — lat 10.

MARYNIA — lat 12.

GRZEŚ — lat 12.

PIOTRUŚ — lat 11.

EDZIO — lat 12.

TOMEK — lat 8.

CIENIE: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, Ks. Hugo Kołłątaj, Książe Józef Poniatowski — wszyscy we wspaniałych, historycznych strojach.

(Rzecz dzieje się wśród gór, w Galicji, w okolicach Zakopanego. Polanka leśna, zamknięta zboczami gór, słychać głuchy szmer górskiego potoku, dzwonienie dzwonków pasących się krów, od czasu do czasu róg, lub fujarkę pastuszą. Na polance siedzi na złomie młoda panienka, ubrana w góralski strój (spódniczka krótka kolorowa, gorsecik krakowski, we włosach kwiaty), opodal starzec, zapatrzony w dal, oparty na długim kiju góralskim, przewieszony serdak przez plecy, dalej gromadka dzieci, dziewczęta same, ubrane po krakowsku, po góralsku i po sokolemu biegają, znikają, znów się ukazują, hukając dla wywołania echa. Kilka dziewczynek siedzi tuż, przy panience na trawie, śmieją się, wiążą kwiaty, układają je, tarzając się po trawie, swawoląc.)

STARZEC (w cichym zachwycie). Jakże tu pięknie, mój Boże... Przez szczelinę — tam wśród skał — cóż za bajeczna perspektywa... Het... het... Cudna nasza ziemia wszędzie — czy to Korona, czy Galicja czy Wielkopolska... Ubłogosławiony kraj od Boga, ale zaniedbany od ludzi... Coby tu z tych piękności zrobili cudzoziemcy, świat cały by tu przyjeżdżał... w te nasze doliny i góry.

NAUCZYCIELKA. Ja tam wolę — niech sobie nie jadą... Nasze śnieżne szczyty stoją ciche, samotne... bujają orły dumne nad nimi... kozice przelatują... wiatr halny jęczy... (po chwili) Ach, kocham nasze Mazowsze — jego ogromne, szerokie równie, te kołyszące się w słońcu łany złote, nasze ciemne bory, gaje, jeziora i rzeki srebrzyste — ale Krakowskie... cudne jest, wspaniałe... z tą swoją dumną, królewską naturą zrębów szarych,

nagich... tych wirchów lodowych, błyszczących w słońcu, tych rwących potoków, perspektyw idących het... het... zdaje się, na świata krańce... (stoi zapatrzona).

JADZIA. A widzi pani... to pani już nie żałuje, że tu — do nas przyjechała... Niema, jak nasze Zakopane... nasze piękne Tatry... Nasz Gewont śpiący, Gubałówka, Kościeliska dolina... Ach, jak to ślicznie, że my tu dziś mamy nasze święto 3-go Maja... Chłopcy zbudują tam małą grotę, na szczycie, na pamiątkę rocznicy, a my ją uwieńczymy kwiatami... Ot wieńce już są... (rozwija girlandy kwietne) ale muszą być długie... Hanko, Zocho — mało już kwiatów... Skoczcie na łąkę, uzbierajcie... Niech pani patrzy, jakie to ładne... (dziewczynki w podskokach odbiegają, one rozpościerają wieńce, wchodzą inne dzieci, niosą pęki kwiatów i zieleni w ręku).

NAUCZYCIELKA. Ach, dajcie tu... dajcie... (wącha, dotyka, układa). Jakie wonne, barwne, od rosy świeże... Ach, kwiaty, kwiaty... Ziemia nasza, jak żadna, bogata, urocza, kwietna... Raj — raj... Ach, piękne jest życie... piękna ziemia, natura, świat... (wyciąga ręce). Kocham życie i wszystko... (ciszej, do siebie). Raj... sen... (dzieci wiążą i układają wieńce, śmiejąc się).

STARZEC (na pół leżąc na pledzie i serdaku). Młoda pani jest—marząca... Niema, jak młodość, wiosna, nadzieje... Ale... kocha pani tu wszy-

stko... A Wielkopolska?... Nie zna jej pani — szkoda... Nasze Gopło, Gniezno, Kruświca... Kolebka Polski prastara... Owiane to legendą — tajemnicze, surowe, pradawne... Wszak tam to Piast i Aniołowie... Słyszeliście, dzieci?...

DZIECI. 1) O jej... A jakże... 2) Popiel i myszy... 3) Wiemy, wiemy... 4) Źli stryjowie... trucizna... 5) Tak... tak... Wiemy... (śmieją się).

STARZEC. Pięknie was uczy panna Aniela — wszystko wiecie... Tak... Ale czy wiecie, że my tam, dziś zmagamy się twardo z Prusakiem o każdą piędź ziemi?... I dziatwa polska, jak wy oto mała, też walczy o drogi swój język i nie daje się. Niemiecki pacierz precz odrzuca, kocha mowę ojców swych, za nią daje się umęczać... Ha — żyje tam u nas twardy trzon polskiego ludu, moc jego stalowa, wola niezłomna, broni się, zwycięża.. .wroga... Ot jakie nasze Poznańskie...

NAUCZYCIELKA (żywo). Cześć wam, cześć... Ale... Alboż my się gdzie dajemy?... Czy u nas — pod Moskalem — w Koronie... nie walczymy o wszystko — wszyscy... Wróg jednak naciska coraz silniej, wprost dusi już, język nasz ukochany tępi wszędzie... Bronimy się — ha... Dwór każdy uczy potajemnie, młodzież idzie do chat, ale wróg tropi... Ot i ja... aresztowano mię za to nauczanie tajemne, siedziałam w cytadeli — nic to... Wyszłam i tu przyjechałam... Chcę uczyć dzieci

ludu polskiego, no i — ot... uczę... mam was, dzieci kochane... I rada jestem, szczęśliwa... To był zawsze cel mój — tego chciałam i wzięłam...

STARZEC. Chwała... takie nam białogłowy dawajcie — a wrogów wszystkich zwyciężymy...

ZOCHA (nieśmiało, obejmując ją). Ale paniusi tu czasem, smutno bywa z nami... Ja wiem... widzę to ukradkiem...

NAUCZYCIELKA (tuląc ją). Nie, dziecko, nie... Czasem tęsknię za swemi, prawda... Ale znów później tak bardzo się cieszę, że was tu mam, że wy tak chętnie naukę tę bierzecie... że wy takie dobre, kochane, zdolne — to aż serce we mnie rośnie i nie żałuję niczego... (wyciąga rękę gorąco). Dla Polski pracować chcę... Dla Niej — czy może być co ciężkiego?... Mnie dobrze z wami, dzieci drogie... Dobrze... (całuje dzieci po kolei).

DZIEWCZYNKI (otaczają ją, tulą się, obejmują, radośnie). 1) I nam z panią dobrze, dobrze... 2) My naszą paniusię tak bardzo kochamy... 3) Pani dobra, jak sam anioł z nieba...

NAUCZYCIELKA (śmiejąc się wesoło). No już dobrze... dobrze... Ale cóż tam chłopcy nasi... coś cicho — nie idą... Pójdziemy zobaczyć, co oni tam robią... Chcecie?

ANTEK (woła z daleka, biegnąc w kilkunastu z pośpiechem). Proszę pani... grota gotowa już... idziemy wieńczyć — co?... Dziewczynki, zabieraj-

cie kwiaty, wieńce, nieście je... (chłopcy zlatują z gór, z kijami, siekierkami, ubrani po sokolemu, jak skauci, jak krakowiacy, rozbawieni, pędząc zabłąkanego wśród gór baranka, śmieją się i wołają:)

DZIECI (razem). Baranek... baranek... baranek... (baranek znika wśród zarośli).

CHŁOPCY (wywijając siekierkami). Wieńczyć... wieńczyć grotę pamiątkową!...

JAŚ. Wydrążyliśmy ją w kamieniu, w skale... I napis wielki — "3 Maj"... (podśpiewuje, za nim inni:) Trzeci Maj... trzeci Maj... Boże daj...

NAUCZYCIELKA No, dzieci, zaśpiewajcie porządnie, wszak umiecie... Oto idziemy uroczyście wszyscy z kwiatami... (szykują się parami, trzymając wieńce). A pan, panie pułkowniku, zapewne — nie?... Wejście wysokie i strome...

STARZEC. Nie, nie — moi drodzy... Ja sobie tu spocznę... Siódmy krzyżyk dość ciężki... W powstaniu nogi moje przemierzyły mil wiele, ale teraz niedołężne już są... Idźciej.. .a tu poleżę. Śpiewajcie, dzieci... to tak pięknie w górach... Posłucham was, stare czasy, młode lata przypomnę... Idźcie, dziatki...

NAUCZYCIELKA. A więc — zaczynajmy... (dzieci idą wolno, miarowo, śpiewając chórem:)

Witaj majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie!

Uczcimy ciebie piosenką
W myśli, w słowie, w dobrym czynie.
Wiwat maj, piękny maj!
U Polaków błogi raj. (bis, t. j. powtórzyć).

Nierząd braci naszych cisnął,
Gnuśność w ręku króla spała,
A w tem trzeci Maj zabłysnął,
I cała Polska powstała.
Witaj Maj, piękny Maj!
Wiwat wielki Kołłątaj! (bis)

Ale chytrość jak gadzina,
Młot swój na nas zgotowała
Z piekła rodem Katarzyna
Moskalami nas zalała;
Chociaż kwitł piękny Maj,
Rozszarpano biedny kraj. (bis)

Wtenczas Polak ze łzą w oku,
Smutkiem powlókł blade lice,
Trzeciego Maja co roku,
Wspominał lubą rocznicę
I wzdychał: "Boże daj,
By zabłysnął trzeci Maj!" (bis)

(muzyka dowolna, śpiew na nutę "Trzeci Maj" Litwina.)

(Starzec pozostaje sam, głosy wciąż dochodzą, to głośniej, to ciszej. Po chwili, gdy milkną, zalega cisza, przerywana czasem okrzykami dzieci z gór. Słychać znów dzwonienie pasących się krów, potem

pasterza gra na flecie, zbliżająca się wciąż. Po chwili pasterz grający staje na polance, rozgląda się, spostrzega starca leżącego, urywa. Postać typowa górala: wysoki, szczupły w obcisłem ubraniu, w kurpiach na nogach, na ramionach huńka góralska, na głowie czarny kapelusz z piórkiem. Twarz smagła, ciemna, otoczona spadającemi w lokach włosami białemi. Uchyla nieco kapelusza i zbliża się, pod pachą ma długi, pastuszy bat.)

PASTERZ. Pochwalony...

STARZEC (przyjaźnie). Na wieki, gospodarzu... Bywajcie...

PASTERZ (wsłuchuje się w głosy i śmiechy dzieci z góry). A dyć tam jakaś zabawa... Słyszałem ci śpiewanie... (wesoło). Goście w górach, goście... Nikiej zawcześnie jeszcze na panów z miasta... alić ciepło, piknie...

STARZEC. To nie goście, gospodarzu... To — swoi... Nauczycielka z dziećmi ze szkoły ludowej, z Zakopanego... no i ja też z niemi... odmłodzić się — ot tak... rozweselić... Słońce — ciepło... stare kości rozprostować trochę... (uśmiecha się).

PASTERZ. A no... Dyć i moje są stare, ale ot — zwykło się łazić po górach... to się i łazi całe latko... z trzodką... Ej... piknie u nas w górach... Dech mocny, zdrowy krzepi człowieka i rześkość kościom daje... A pon wielmożny z dala?...

STARZEC. Z Wielkopolski, z pod Prusaka... Przyjechałem tu swobodą waszą trochę odetchnąć... Niedługo mi już pewno... Siódmy krzyżyk idzie...

PASTERZ. To wy panie z pod Prusaka?... Hej!... A niech go — jucha... dusi pono naszom tam wiarę?

STARZEC. A dusi, ale nie dajemy się... Zęby na nas łamie...

PASTERZ (śmieje się, nakłada sobie krótką fajeczkę, zapala z krzesiwa i pyka) Ho... ho... Dyć wiemy — wy tam twardzi jesteście... Górą — nasza... Odetchniecie tu u nas, Austrjak lżejszy maleńko... Mówić i śpiewać pozwala dowoli — no, ale bieda ciśnie, kiej zmora...

STARZEC. Niema to, jak swój pan... Z krwi i kości swój, jak to ongi w Polsce wolnej bywało. . Piastowie, Jagiellonowie — ot i świetność była.. A teraz — co my? Każdy dusi po swojemu...

PASTERZ (pyka i spluwa). Kiej wolność pany — ślachta w swarach zatracili... i Bóg pokarał ciężko...

STARZEC Pokarał — tak, ale i pożałować mu si... Czy to my nie dość za winy ojców pokutujemy?... Czy to my mało męki i krwi daliśmy?... Sam byłem w powstaniu ostatniem — pod Mirosławskim w Prusach, potem w Koronie pod Langiewi

czem... No i co?... Rzeki krwi, Sybir, kopalnie — a niewola jak trwała, tak trwa... Ot wiek przeszło cały gniecie...

PASTERZ (z podziwem). To pan w powstaniu był?... Z Moskalem wojował?... O... o... (staje blisko i obserwuje go) Dyć w 63 roku—tak... prawda?...

STARZEC. A jakże — w 63... Chcieliśmy wolności dla Polski całej... dla ludu całego... Pańszczyznę my złamaliśmy, car musiał ją przez nas dać...

PASTERZ (wciąż wpatrzony, pochyla się nisko, kapeluszem dotyka ziemi). A dyć chwała panu... niech Bóg nagrodzi za to wielgie wojowanie i mękę... Będzie Polska nasza wolna — musi być... (po chwili silnie). A dyć jest Polska!... A my — czyż to nie Polska?... A ziemia ta (uderza nogą w ziemię) — czy nie Polska jest nasza? Ot i Polska cała... Nie trapcie się tak o to, pon...

STARZEC (kładzie mu rękę na ramieniu, wzruszony). Prawdę rzekliście... Ona jest w nas i w ziemi tej odwiecznej, ale siadł nam na piersi wróg i dusi... Wypędzić go, zrzucić z siebie trzeba — tak... Uczyni to nasz polski lud — wy, bracia... Ot dzieci nasze, pokolenie młode... Wielki naród, jak my, musi być wolny... Słyszycie... Co oni tam śpiewają, te dzieci nasze...

(Obaj słuchają rozradowani, chór głosów zbliża się i grzmi:)

"Jeszcze Polska nie zginęła — Póki my żyjemy
Dzieci do ważnego dzieła — Pomoc przyniesiemy!

Marsz, marsz na wały — Z doroślejszym mały,
Choć nie duże chłopy — Możem wznieść okopy!

Gdy nam jeszcze sił nie starczy—Do dźwigania broni
Niech łopata szybko warczy—W polskich dzieci dłoni...
Marsz, marsz na wały — Z doroślejszym mały,
Choć nie duże chłopy — Możem wznieść okopy!

(Powtarzając pierwszą zwrotkę, schodzą z gór, śpiew na nutę "Jeszcze Polska." Chłopcy wywijają siekierkami i ciupagami, dziewczynki wymachują kwiatami.)

NAUCZYCIELKA (stając przed obu starcami, do górala uprzejmie). Witajcie nam, ojcze... (potem staje na czele dzieci, składa ukłon niski i mówi uroczyście, a radośnie:) A teraz ciebie uwieńczyć chcemy, bojowniku wolności narodu... Oto więź szarego kwiecia, przyjm w darze z tych gór... od tych szczytów dumnych i czystych, jak wy byliście... Błogosławimy pamięć bojowników poległych, umęczonych, walczących — w tobie, panie, coś jeszcze tu z nami, na ziemi tej... Oto nowe pokolenie Polski czci bohaterów wolności... Za waszym przykładem pójdzie... Niech żyje wolność Polski!...

DZIECI (chórem). Niech nam żyje!... (dziewczynki w tym czasie zarzucają wieńce na starca,

śpiewając:) Mąż—bojownik śmiały... Niech nam świeci... Niech nam świeci... przykład jego chwały... Oj dana, dana, dana... Ziemio nasza kochana...

STARZEC (śmiejąc się, wzruszony): Co wam się uroiło, dzieci drogie?... Za co — mnie?... Oj to wszystko robota panny Anieli — wiem... I za cóż to?... Wszak za kraj życie dać — obowiązek to z nas każdego... Wy też to potraficie, prawda, gdy uderzy chwila...

NAUCZYCIELKA. Dziś święto wolności... nasz dzień konstytucji — nasz 3 maj!... Chcieliśmy uwieńczyć rycerza wolności i jemu hołd oddać... Niech żyje!...

DZIECI (chórem). Niech żyje!...

STARZEC. Pozwólcież mnie teraz... Oto w dniu tym wiekopomnym narodu, nasz wielki Sejm czteroletni włączył do narodu syna nowego, dotąd krzywdzonego i zapomnianego... Dzieci, kogo Sejm wielki powołał do grona swych obywateli, prócz szlachty i duchowieństwa, które dotąd naród ten składały?

TADZIO (śmiało). Sejm powołał mieszczaństwo i lud... dał prawa, dobrowolnie ustąpił ze swych przywilei wiekowych.

STARZEC. Dzielnie — tak... Po raz pierwszy w dziejach Polski naród uznał brata młodszego w ludzie... Mieszczan uszlachcił, lud prawem oto-

czył. No, więc — jeżeli wieńczyć tu kogo — dziś wśród naszych cudnych gór — to gospodarza gór tych, wąwozów i dolin, który tak szczęśliwie tu do nas zabłądził — naszego kochanego pasterza... (do pasterza, zarzucając nań wieniec). Bracie, przyjm te od naszej młodzieży honory... Niech żyje nasz polski lud — gospodarz kraju!...

WSZYSCY (z zapałem, klaszcząc w dłonie i śmiejąc się). Niech żyje!... niech żyje nasz polski lud!

PASTERZ (stoi bez kapelusza, oszołomiony, po chwili). Dyć nie rozumiem dobrze... (dziewczynki i chłopcy otaczają go, rzucają kwiaty wesoło). Za co mnie wieńczycie?... Czego tak tańczom dokoła panienki te, kiej aniołki z nieba?...

NAUCZYCIELKA. Widzicie, ojcze... Mamy dziś znakomitą rocznicę — pamiątkę chwili, gdy naród nasz wielkie prawa ustanowił na Sejmie, który trwał cztery lata i zwał się — czteroletnim. Ojczyzna nasza — Polska — wtedy jeszcze wolną była, ale już po raz pierwszy ograbili ją wrogowie i wydarli po kawałku w r. 1772 — a byli to Austrjak, Moskal i Prusak... Wiecie co o tem?

PASTERZ. Kiej — nie, panienko... (podnosi głowę radośnie, z dumą). My tu zawsze w tych górach dyć wolni byli... Wrogi tu do nas se nie doszli... Janosik — zbójnik — z nimi wojował i precz z gór tych pędził... Ho, ho — Janosik wielgi rycerz był... Gwarzom tu o nim jeszcze czasem

wichry śnieżne w noc księżycową... Ooo... Dziwy tu nieraz takie bywajom... i cienie — duchy chodzom... Ja tam nie wiem nic — nie uczonym jest... w księgach nie obyty, ledwie na ołtarzyku modlitwę jaką, lubo pieśń w niedzielę wyczytom... ale góry moje kiej znam... Wiem, co Dunajec mówi, kto po żlebach jęczy, po wirchach woła... Hej — znam te trawki, zioła, mróweczki, ptaszki, niebo i słonko nasze...

NAUCZYCIELKA (poruszona). Wy wiecie dużo, ojcze... wierzajcie — więcej, niż my... Ale — skoro już dzień dziś taki — to opowiemy wam, co tam w naszych książkach stoi, a prawdą w życiu naszej Polski było... Ot... usiądźmy tu sobie na tej łączce cichej... i stare dzieje przypomnimy trochę — dobrze?...

PASTERZ (uradowany). Dobrze... piknie... Ja tu wnetkiem będę... pojrzę tylko na moje baranki i króweczki, gdzie one som — i migiem zaraz tu wrócę... (znika w zaroślach).

NAUCZYCIELKA. Siadajcie dzieci w koło... Co za szczęśliwy traf, że nam tu tego pasterza nadarzył. Pyszny typ górski — prawda, panie? Co za wytworna rasa... Wspaniały, jak w bronzie kuty, ten piękny starzec... Ot — cudnie nam dziś się u daje... Grota też na sławę... Wydrążyły ją dzieci pod tym wielkim krzyżem, co to pan wie... i datę nawet wyryliśmy — a jakże...

JUREK. To — ja... to — ja..., panie pułkowniku... Ot tym moim kozikiem — widzicie... alem go nadłamał...

PASTERZ (wbiega żwawo). Otom jest, paniusiu... Króweczki moje i baranki w porządku... Góralki przyjechały już z dolin i mleczka dojom... Niech... tom ja tera wolny, kiej mi co o tym 3. maju opowiecie.

NAUCZYCIELKA. Było to tak, widzicie... Ja tylko zagaję. Kiedy nam po raz pierwszy w r. 1772 wrogowie zmówiwszy się ziemię rozdarli — a byli to Prusak, Moskal i Austrjak — wtedy co najmądrzejsi ludzie w narodzie pomyśleli: pewno u nas prawa i porządki są złe, skoro tak nas rabują wrogowie... Przejrzyjmy więc nasze prawa i poprawmy je, póki czas. I ot ci wielcy ludzie — ci prawodawcy nieśmiertelni ogromną tę pracę podjęli i przygotowali nowe, piękne prawa, nazwane konstytucją 3. maja, bo ją naród cały, król i wszystkie stany przyjęli w d. 3. maja i zaprzysięgli uroczyście A teraz, dzieci, opowiedzcie wy, kto byli ci największi i najzasłużeńsi w Polsce, co wielkiego dzieła tego dokonali? Kto z was co o tem wie? Śmiało...

MARYNIA. Był to hr. Ignacy Potocki, marszałek Stanisław Małachowski, ks. Hugo Kołłątaj, no i król — Stanisław August...

DZIECI (oburzone). Zdrajca... Nie chcemy... Nie chcemy... Zdrajca...

PASTERZ (żywo). Kiej zdrajca, mówicie — to precz z nim... Niema tu dla niego miejsca u nas — precz, precz...

STARZEC (surowo). Sprzedał kraj wrogom— tak... Naród nie ma dla takich przebaczenia nawet po śmierci...

NAUCZYCIELKA. Niech i tak będzie... Nie będziemy więc o nim mówili... A teraz — proszę, niech nam dzieci po kolei opowiedzą o każdym z tych wielkich obywateli Polski...

GRZEŚ. Ja... o ks. Kołłątaju chciałbym powiedzieć...

NAUCZYCIELKA. Bardzo pięknie... Jemu się to przedewszystkiem od was — dzieci polskich — należy... A przytem w tym roku właśnie obchodzimy rocznicę śmierci wielkiego reformatora-patrjoty. Cicho więc, dzieci, słuchajcie, co powie nam Grześ.

GRZEŚ. Ks. Hugo Kołłątaj był to szlachetny, dzielny i zacny kapłan, kochał przedewszystkiem młodzież i dzieci. Widział, że w szkołach Jezuitów dzieci męczyli nauką, a one jednak mało umiały i głowy były zakute. Sam on był bardzo wykształcony, podróżował, uczył się w Rzymie i został tam kapłanem. Za cel życia sobie wziął — szerzenie oświaty w kraju, dlatego zaczął przekładać królowi — Stanisławowi Augustowi, że w szkołach dzieci są źle uczone i dlatego kraj głupieje, niema światłych obywateli, a Ojczyzna idzie do ruiny. Król z tem się zgodził i dał ks. Kołłątajowi nieograniczone prawo naprawienia szkół. Bardzo się o to inni na księdza gniewali, ale on nic sobie z tego nie robił; złych nauczycieli usuwał precz, nowe książki do nauki dawał, sam też dużo napisał, jeździł wszędzie, naprawiał co było złe. Dla tej samej poprawy nauki założoną została Komisja Edukacyjna, której członkiem bardzo pracowitym został ks. Hugo Kołłątaj i dalej razem z drugim sławnym reformatorem szkół polskich — Tadeuszem Czackim — szkoły stare reformowali i nowe zakładali. Prócz tego pisał on dzieła znakomite o prawach dla włościan i mieszczan, o naprawie obyczajów, był ministrem skarbu polskiego, pracował nad ułożeniem konstytucji 3 maja, zreformował Akademję w Krakowie. Kochał Ojczyznę i lud polski, umarł w późnym wieku, ale był wtedy biedny i zapomniany, w r. 1812, lat temu akurat sto.

STARZEC. Pięknie, Grzesiu, chyba będziesz prawnikiem, bo masz doskonałą pamięć i wymowę, chłopcze...

GRZEŚ (uradowany). O jej... żebyż to... chciałbym bardzo...

NAUCZYCIELKA. Chciej tylko mocno i ucz się... a zobaczysz, że daleko zajdziesz... No, a teraz, któż dalej nam co opowie?

DZIECI (z uciechą). Ja... ja... ja...

NAUCZYCIELKA. Oho... to wam się podoba — widzę... Ale niech mówi tylko ten, kto wie, że

powie dobrze... Więc — o kimże teraz mówić należy?

ANTEK (wstając). Pierwszy o poprawie konstytucji myśleć zaczął i pracować — hrabia Ignacy Potocki, on też zaprosił drugich do wielkiej tej sprawy...

NAUCZYCIELKA. Słusznie... niechże więc nam Antek opowie, co o nim wie.

ANTEK. Hr. Ignacy Potocki był to pan wielki, możny i dumny, ale też bardzo uczony i światły. Kochał on Polskę nadewszystko i pragnął ratować. Jeździł po dworach obcych, przyjmowany był przez królów rozmaitych i widział, że nas wrogowie podzielą jeszcze, jeżeli się nie obronimy. Ale nie było wojska, ani pieniędzy — skarbu, nie było też porządku, każdy robił, co chciał, napadał na innych, krzywdził. On był w wielkiej przyjaźni z kanclerzem Małachowskim i ot oni się porozumieli, aby nowe prawa Ojczyźnie dać. To samo myślał i ks. Hugo Kołłątaj, to też się z nimi złączył i razem pracowali. Do nich się też później przyłączył ks. Staszyc — dobroczyńca narodu, znakomity historyk i wielki pisarz—Niemcewicz i inni patrjoci, jak Lanckoroński, Dekert, Linowski. Robili oni wszystko po cichu, w wielkiej tajemnicy, ale wiedzieli dobrze, że aby tę sprawę na Sejmie przeprowadzić, trzeba koniecznie pozyskać zgodę króla. Było to trudno, gdyż hr. Ig. Potocki bardzo nie lubił króla — ulubieńca carowej rosyjskiej Katarzyny, co go na tron

polski wsadziła, ale nię było innej rady, bo król mógł wszystko popsuć. Wtedy prosili wszyscy kanclerza Stanisława Małachowskiego, żeby on jakoś o tej sprawie całej króla uprzedził i nakłonił. St. Małachowski zgodził się i podjął tych starań...

DZIECI. Dość... dość... to już nie twoje... dość...

NAUCZYCIELKA. Doskonale, Antek... Powiedziałeś nam ciekawe rzeczy — no, a teraz kto?

MARYNIA. Ja... ja... o księciu Józefie Poniatowskim.

NAUCZYCIELKA. Ślicznie... Książę Józef wraz ze swem wojskiem stał po stronie konstytucji i bronił jej, ale widzisz, Marychno, teraz trzeba jeszcze słów parę o kim innym... O kim, dzieci?

DZIECI. Kanclerz Małachowski... kanclerz Małachowski...

NAUCZYCIELKA. — Tak jest — więc kto z was?

PIOTRUŚ (nieśmiało). Ja wiem trochę, ale nie wiele...

NAUCZYCIELKA. Dobrze, powiedz — co wiesz...

PIOTRUŚ. Kanclerz Stanisław Małachowski był to możny, ale i bardzo też dobry pan... Nie był on tak uczony, jak hr. Ignacy Potocki, ale doświad-

czony był, sprawiedliwy bardzo i kochał Ojczyznę całem sercem — nadewszystko. Cały naród przytem bardzo go lubił i wierzył jemu, na sejmie miał wielkie znaczenie, on to uderzał laską trzy razy i sejm otwierał, on też sejmem rządził i sejm zamykał. Lubił go król i jemu się udało tak przekonać króla, że przyszedł na tajne posiedzenie patrjotów, zgodził się na zmianę praw starych i sam z nimi zaczął układać konstytucję nową...

EDZIO (zrywa się i z pasją mówi szybko). Sam układał, zaprzysiągł, a potem zerwał... z Katarzyną — moskiewicą się połączył, zburzył wszystko i wrogom Polskę oddał... Przeklęty... zdrajca...

NAUCZYCIELKA. Edziu, nie przerywaj i nie unoś się tak... Stanisław August zawinił ciężko— prawda, ale tak bardzo zły on nie był, tylko nie miał siły woli, ani charakteru... W innych czasach byłby on znakomitym królem, ale wojownikiem nie był, ani odważnym. Dużo też cierpiał i sam później... Ale niechże nam Piotruś dokończy...

PIOTRUŚ. Król więc nad konstytucją pracował i ją z drugimi układał, a gdy się już wszyscy na nią zgodzili, oddano ją ks. Kołłątajowi, aby ostatecznie przygotował. Kanclerz St. Małachowski popierał bardzo prawa mieszczan i włościan, on pierwszy z panów pojechał na ratusz i zapisał się do księgi mieszczan, aby dać przykład innym. Kiedy ogłoszoną była konstytucja d. 3. maja, lud zebrany

chwycił Małachowskiego na ręce i tak go zanieśli do katedry Ś-tego Jana... Był on bardzo zacny i kochany przez wszystkich.

MARYNIA. A książe Józef może nie?... Ja teraz... ja, paniusiu...

PASTERZ. Cudności mi naopowiadali te młodziki... ślicznie panna ich uczy... kiej z książki gadajom... A cóż nam ta mała sarneczka opowie jeszcze?

MARYNIA (zrywa się, żywo). Jakto... A książe Józef Poniatowski — wszak to był w Polsce bohater największy... On życie dał za Polskę, tyle za nią walczył i zginął... (urywa). Ach, on był taki szlachetny, piękny, rycerski... On był naczelnikiem gwardji królewskiej... Był młody, sławny, kochany, lubił się bawić, tańczyć, weselić, ale — jak tylko kto powiedział "Ojczyzna" — gotów był zaraz rzucić wszystko i iść choćby na śmierć... (smutnie). To też i zginął... zginął, jak wielki bohater, gdy był w wojsku cesarza Napoleona z legjonami polskimi... Skoczył, jak lew śmiały, na białym swym koniu do rzeki Elstery, aby wojsko przeprawić na brzeg drugi — no i fala dopłynąć jemu nie dała... poniosła i utopiła... (zakrywa sobie oczy i płacze, wszyscy wzruszeni, ona przez łzy:) Ja nie mogę... Zawsze płaczę, gdy o tem myślę... Ale on przecież tam już... (wskazuje w górę) w niebie i szczęśliwy!... (po chwili). Powiem tylko jeszcze, że on całem sercem był za konstytucją 3. maja... W ten

wielki dzień, przed słońca wschodem otoczył swoją gwardją zamek, gdzie sejm się odbywał, ażeby wrogowie w czem nie przeszkodzili... Sam z oficerami stanął przy barjerze marszałka, inni oficerowie stali przy tronie i na sali, gotowi bronić konstytucji... Ach — jaki był odważny i dzielny... On był bratankiem króla, ale niepodobny zupełnie do niego... On kochał Polskę nadewszystko, nie oddałby jej nigdy nikomu, ale broniłby do śmierci... Ach, taki był sławny w Europie całej... taki cudny... szlachetny... no i zginął... (spuszcza nisko głowę i siada, cisza, po chwili:)

STARZEC. Marylcia, jak przystało na Polkę, oddała cześć rycerzowi Ojczyzny. Ślicznie, Marylciu... Cześć dla bohaterstwa w sercach naszych przyszłych kobiet — to dowód, że bohaterstwo żyć będzie dalej w narodzie... Tak — tak, nie płacz, Marylciu, wstaną inni jeszcze bohaterowie, kajdany nasze zerwą i wolną Polskę nam wrócą!...

PASTERZ. Hej, górale tyż pójdą na pomoc, na wojenkę z Moskalem, Prusakiem... no i porządek uczynimy...

NAUCZYCIELKA. Otóż słyszeliśmy dziś o największych twórcach wielkiej konstytucji 3. maja... Był to cudny dzień... najjaśniejszy w historji Polski... Bez walki, bez krwi przelewu Sejm zaprzysiągł nowe prawa, zaprzysiągł król, senatorowie, posłowie, wojsko, lud... W katedrze św. Jana grzmiało uroczyste "Te Deum," dzwony biły w całem mie-

ście... Ludzie ściskali się, winszowali sobie, cała Europa zdumiona podziwiała Polskę, układano na cześć naszą pieśni, hymny... Ale wróg nie spał — czuwał, przeląkł się on, że postanowiono mieć teraz stałe wojsko, że postanowiono płacić na skarb podatki, że królowie nie będą już obieralni, jak dotąd. ale dziedziczni, że zniesiono "liberum veto," które dawało prawo jednemu posłowi zrywać wolę Sejmu całego. I ot Moskal, Prusak, Austrjak znów się porozumieli, powołali też do pomocy zdrajców kraju, co nowej konstytucji mieć nie chcieli i na Polskę wkrótce napadli, znów po kawale ziemi naszej oderwali. Wtedy — po tym drugim podziale Polski w r. 1794 — porwał się w obronie narodu Tadeusz Kościuszko. Pierwszy powołał pod broń lud — kosynjerów... Zerwał się naród, były zwycięztwa, ale ostatecznie, pod Maciejowicami, wrogowie nas zdusili, a wielki Kościuszko poszedł do niewoli, do Petersburga... Polskę zaś po raz trzeci — ostatni już podzielili i wszystko zabrali. Ojcowie nasi trzy razy później bohatersko zrywali pęta straszliwe — w r. 1812 za Napoleona, w r. 1830 i 1831 pod Chłopickim, no i w r. 1863 po raz ostatni krew nasza lała się za wolność.

STARZEC (gorąco). Nie napróżno—nie! Duch narodu oczyszcza się i rośnie... Z posiewu krwi za wolność wstaną mściciele... Oni — młodzież!... Oni — lud na wroga poprowadzą...

PASTERZ (oparty na kiju, w zamyśleniu, wzruszony). Moiście wy... Nie mocnym ja w piśmie,

ale — dusza czuje... Będzie Polska — sprawiedliwość będzie... A dyć wolność — oto, kiej powietrze to górskie — świeże, szerokie, rzeźkie... Bez tego ani człowiek, ani naród długo nie wytrzyma — udusi się... wziąć je musi — hej! My to wiemy, my — górale, com ta zawsze, kiej wiatr ten halny, wolni byli... Obroniły nas te wirchy kochane, rzeki, urwiska, żleby... Ktoby nas tu dogonił, chyba ta sarna dzika.. .te świstaki... te sępy szare... Hej — prawiliście mnie cudności... Zdaje se, kiej widzę te wielgie pany, te magnaty, te wojska pikne, biskupy... i nasze kosynjery... A dyć i u nas tu cudy bywają... w tych górach... kiej sen, kiej sen... Czasem to się widzi i rycerze jakieś kiej chodzom po księżycu... wojska jakieś śpiące obwołujom se... Wiecie, wszak mówiom — gadka taka jest, że w tych górach — tam gdzieś... głęboko... hej... śpiom wojska polskie prawdziwe, ino na znak czekajom, by wstać... i jak wielgie mrowie na nie przyjaciela pójść... Wicie wy to...

DZIECI (zasłuchane). Nie... nie... nie wiemy... opowiadajcie...

PASTERZ. Kiedy więcej sam nie wiem... Prawda... widział ja sam... nikiej cienie, nikej duchy jakieś po tych żlebach sunom...

DZIECI (nerwowo). I nie boicie się wy?... Co?... Nie?... powiedzcie...

PASTERZ. Kaj się bać? Usiądę se czasem w takom cichom noc i zasłucham... Owieczki śpiom

w zagrodzie, krówki tyż — a ja se czuwam... Hej jak dobrze... Niebo takie wielgie, bez kraniec... miesiączek sypie jasność z nieba, że aż mży... Góry stojom, kiej wielkoludy... mocarne takie, groźne — hej... A tam coś jęknie... gdzieś, cosik huknie... krzyknie... Może to Janosika duch kołace się i obwołuje... Ja nie wiem... Som tam w tych górach dziwy i czary... som...

DZIECI (skupione przy nauczycielce, trwożnie). Oj... oj... panno Anielo... Oj.. .oj... już ciemno... Czy nie czas nam do domu?

NAUCZYCIELKA (nieco trwożnie). Wszak prawda... mamy zachód, czy podobna?... spóźnimy się strasznie dziś... Co to będzie?... Ot — zapomnieliśmy zupełnie...

PASTERZ. Dyć prawda... panienko... prawda... ja se z wami zabałamucił zupełnie... a tu w górach — słonko wnet schowa się i będzie czarno... Oj... bywajcie... a moje bydlątka... Ja tu, rychło wracam... bywajcie... (odbiega).

STARZEC. Śpieszmy się... śpieszmy... dzieci, zabierajcie wasze rzeczy, koszyki, kwiaty... Aby tylko nie zbłądzić... Co chwila jest ciemniej...

NAUCZYCIELKA (w zachwycie, wolno idąc). Nie zbłądzimy... dojdziemy... (staje). Ale jak tu cudnie... Posłuchajcie chwilkę... W powietrzu coś brzęczy, śpiewa... taka muzyka dziwna... Czerwone błyski od słońca... drżą i tańczą wszędzie... Cudne... cudne góry te nasze...

STARZEC. Chodźmy... Za chwilę zapadnie noc... czarna... Oj, spóźniliśmy się bardzo... Zabłądzić łatwo, ja nic już prawie nie widzę...

NAUCZYCIELKA. Proszę... daj mi pan ramię — poprowadzę... Rosa pada, kamyki oślizgują się... trawy plączą, kamieni pełno, potknąć się łatwo... (ujmuje go pod ramię).

STAZEC. O, dziękuję... teraz mi raźniej, mocniej... pójdziemy żywo, byle na drogę wybrnąć...

DZIECI. Ale gdzie ta droga?... Nic nie widać... Ani ścieżki... Ciemno...

TOMEK. Ja pohukam... dobrze?... A to może... (śmieje się) wilk na drodze... borsuk... kozica... a i miś (niedźwiedź) może — kto wie?...

DZIECI (z trwogą). O jej... O jej...

TOMEK. Ho — ho... ho... ho... (oddalają się wolno).

DZIECI. Oj... cicho... tam... Oj... straszno... ciemno...

NAUCZYCIELKA. Nie lękajcie się, dzieci... (ciszej). Ale już noc zupełna... Ot bieda... Co to będzie... Szmat drogi... Czy my dobrniemy... (Dzieci hukają, znikają wszyscy, ciemność, zasłona spada.)

ODSŁONA II.

(Dokoła urwiska śnieżne gór, perspektywa daleka, wąwozy ciemne, doliny. Cisza, pustka, dzikość. Zalane wszystko ogromnem światłem księżyca, aż biało. Fantastyczna gra cieni i świateł po górach, słychać ciche, urywane echa. Po chwili z wąwozu ukazują się dzieci, starzec, nauczycielka; stają, rozglądają się.)

NAUCZYCIELKA. No i co teraz?... Jesteśmy pomęczeni, dalej iść nie sposób... Ot — zabłądziliśmy... teraz widzę, że zamiast zbliżyć się — oddaliliśmy się po ciemku...

STARZEC. Ha, cóż robić... Ja sobie spocznę tutaj... Poczekamy dnia, to już niedaleko... (rozpościera pled i siada).

DZIECI. 1) Jak tu dziwnie jakoś... 2) Prawda?... 3) Straszno... 4) A mnie się tak spać chce... 5) To się położymy — co?... 6) Dobrze, dobrze... 7) A to pysznie — położymy... 8) Chodźcie...

(Śmieją się cicho, biegną, kładą serdaki, lub chustki pod głowę, lokują się wszyscy do snu dokoła starca, który oparty o głaz zdaje się usypiać. Stoi tylko nauczycielka, zasłuchana i zapatrzona, oparta na kiju góralskim i tuż przy niej Marynia strwożona i rozglądająca się niepewnie.)

MARYNIA (naraz trwożnie, podbiega i obejmuje nauczycielkę). Co to?... tam?... Co — to?...

NAUCZYCIELKA. Tam?... Co?... Ależ — nic... cień od księżyca... Marychno... Idź ty się połóż z nimi... Odpocznij, dziecko... Czego ty drżysz cała...

MARYNIA (cisnąc się do niej). Nie, ja chcę z panią... zawsze z moją panią... (ciszej). Wie pani... tam... (wskazuje na szczyty) zdawało mi się... jakby ciemne, błyszczące postacie... ja nie wiem... (drży) pewno mi się zdawało...

NAUCZYCIELKA (uspakajająco, czule). Zdawało się... naturalnie... zdawało... Marychno... Ot, poszukajmy lepiej... może na zboczach tych są szarotki...

(Odchodzą nieco i oglądają zbocza urwiska. Na polankę z głębi wbiega pasterz. Włos biały rozwiany, twarz dziwna zmieniona, rozgląda się drżący, spostrzega dzieci, szybko przybiega i staje przy nich. Nie mówi nic, tylko dotyka ręką nauczycielki i wskazuje w głąb gór. Ona wydaje cichy okrzyk i patrzy, naprzód wyskakuje Marynia. Z pośród skał wolno zstępuje i idzie na środek polanki wspaniała postać marszałka — Małachowskiego. Idzie wsparty o laskę, w swym przepysznym, świetnym stroju — wolno, zatopiony w sobie. Dziewczynka zamiera, po chwili wydaje okrzyk stłumiony i rzuca się do nauczycielki, stojąc dalej nieruchomo. Budzi się starzec, siada i patrzy bez ruchu. To samo czynią niektóre z dzieci obudzone, wpatrzone, nieruchome, inne śpią. Małachowski staje w pełnem świetle księżyca, wodzi wzrokiem po szczytach i dalach, oparty na lasce. Za nim ukazuje się Ignacy Potocki, przybrany wspaniale, w strój staropolski magnata. Z nim jednocześnie, ze strony innej, na polankę wchodzi ks. Hugo Kołłątaj, w długich, czarnych szatach i piusce

na głowie. Schodzą się i idą dalej razem, zdając się porozumiewać bez słowa. Stają wolno i uroczyście obok Małachowskiego, a w głębi ukazuje się błyszcząca postać rycerza w zbroi srebrzystej, stąpa wolno — piękny, cudowny, Marynia rzuca się naprzód, wydaje przeciągły okrzyk zachwytu i pada na kolana, wyciągając ręce, pasterz czyni to samo, nauczycielka sama jedna skamieniała i pochylona stoi. Rycerz — ks. Józef Poniatowski — zbliża się do stojących, chwila milczenia, głucho.)

ST. MAŁACHOWSKI (bardzo wolno, uroczyście). W dzień ten, jak zwykle, przybyliśmy ziemię naszą oglądać... (ręką zatacza koło). Jak zawsze — cicha ona, smutna... niewolnica rozdarta... Świetność dziejów minęła — ruiny, krew, wrogowie, krzywda wieczysta...

IG. POTOCKI. Siew przeszłości wschodzi... Dźwiga się duch narodu... rośnie... dojrzewa... Ziarno myśli naszej — rzucone w tę krwią przepojoną glebę — kiełkuje, wybija się już... ruń zielona wstaje... Nie widzicie?... Naród żyje... Nowe obwołuje hasła... on idzie — rośnie duch!...

KS. HUGO KOŁŁĄTAJ (głucho, z bólem i mocą). Marnieje dziatwa narodu w szkołach jego wroga... marnieje młodzież na obcych wszechnicach... I dusza moja w udręce — spokoju i tu nie ma... (coraz silniej). I wołam do ziemi tej smutnej całą mocą ducha mego — czuwajcie!... ratujcie młodzież naszą, dzieci... tę rdzeń przyszłości narodu... Ratujcie... Wy — matki, ojcowie... budujcie twierdze z ducha dzieci waszych... O — wołam do was... wołam... ratujcie dzieci narodu... dzieci

wasze... (stoi chwilę z podniesionemi w bólu rękami — cisza).

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI (podnosi ramię zbrojne, z siłą i mocą). Całun śmierci zerwać... Kajdany niewoli złamać... Żyć!... Żyć!... Piersią całą — szeroko, wolno — oddychać, żyć!... Czuje naród... Nie mówcie... Szeregi karne sokolej dziatwy szykuje... Idą mściciele... Chwila zbliża się... rozwidnia nad Polską dzień... Spadną całuny śmierci — a duch wielki narodu zanuci tryumfu pieśń!... Baczność... Czuwajcie... Idzie dzień... zbliża się... wstaje... (zapatrzony w górę, natchniony).

KS. H. KOŁŁĄTAJ (z mocą). Zbawi ziemię tę lud!... Obywatel nowy, świeży, twardy i oddany... Inteligencja miast — światła i ofiarna... Posiew konstytucji wielkiej w głębi ducha narodu pęczniał i plon niesie... Obywatel — lud, obywatel — szlachcic, obywatel — mieszczanin... i pracownik każdy ziemi tej w trudzie dnia uznojony... równajcie się stany!... Bez fałszu i udania — równajcie... Narodu przyszłość w jedności idzie...

IG. POTOCKI. Nie zmarniało — nie!... Krąg swój toczy — idea!... A gdy nad ziemią mogił i krzyżów wstanie wolności słońce — oświecić ono musi złączone wszystkie dłonie, zbratane miłością duchy... Padną zapory gwałtu, bezwładu — życie zwycięzkie narodów pójść musi w świata obieg nowy... wolny...

ST. MAŁACHOWSKI (podnosi buławę i uderza nią). Stań się!... O... stań się!... (podnoszą głowy ku niebu i tak trwają chwilę). Błogosław, Panie!... Jednością silni, miłością bogaci... Stań się...

KS. H. KOŁŁĄTAJ (zapatrzony wciąż w błękity, uroczyście). Nad tobą, ziemio nieszczęsna —czuwamy!... Czuwają duchy odeszłych twych dzieci... Ziemio!... Słyszymy oddech twej piersi... Ziemio!... Słyszymy jęk zmagania się twego i bólu... Słyszymy idące wieki i cichy chód przyszłości, co zbliża się w cieniach... Baczność... Narodzie... Szykuj młódź swą.. twe syny i córy... Zwołuj dziatwę swą... Ogniska światła pal... Zwołuj pod znaki czyste orła białego.

KSIĄŻE J. PONIATOWSKI (głucho). Słyszycie?... tłumiony chrzęst kroków walecznych... Dalekie to, ukryte jeszcze, śpiące... Ale obwołują się już senne zastępy... pobudki czekają... Zamęt w powietrzu rośnie... łopocą gdzieś skrzydła orłów zwycięzkich... Wiktorja grzmi za chmurami... Chodźcie stąd... Chodźcie... Doliny jeszcze śpią... Tam — na szczytach śnieżnych różowieje zorza... Patrzcie... migają iskry w lodowcach... Tu mgły, gnane wichrem dnia, suną, otaczają nas... Chodźmy... Wołają nas cienie... Nad ziemią mogił i krzyżów świta bliski już dzień... dzień...

WSZYSCY (oddalając się wolno, mówią echowo). Dzień... dzień... dzień...

(Podnoszą się mgły i opary zewsząd i zasłaniają odejście cieni zupełnie, góry też w mgle gęstej znikają. Cisza. Wszyscy nieruchomo stoją, jasność świtania rośnie.)

NAUCZYCIELKA (przesuwa ręką po czole i oczach). Sen to — czy jawa?... Co to było?... Nie wiem... Zdaje mi się, że głosy te brzmią jeszcze w powietrzu gór... że cienie tam poruszają się jeszcze...

PASTERZ (porywa się, mówi gorąco). A co — kiej mówiłem... mówiłem... Widzicie sami tera... Czary to — sen — dziw... Nie wiem...

MARYCHNA (staje przy nauczycielce, cicho, wolno, jakby śniąc jeszcze). Widziałam... Widziałam... Tu nasi święci byli... przyszli... I on... cud — rycerz... bohater nasz... O, nie zapomnę już nigdy... nigdy... Cud... cud... (chowa twarz w dłonie i tak stoi).

(Dzieci wszystkie zbliżają się i skupiają dokoła starszych.)

DZIECI (jedno przez drugie, w pomięszaniu). 1) Co to było?... Co to?... 2) My nic nie wiemy... 3) Powiedzcie, powiedzcie... 4) Kto tu był??... Strachy — co?... 5) Duchy, duchy... 6) O jej... co mówisz... 7) Boję się... boję — gdzie?... 8) Tu — tu... duchy były — ot... 9) Nie wierzysz?... 10) Były... były... tak...

NAUCZYCIELKA. Uspokójcie się, dzieci... Majowy to cud gór... (uśmiecha się).

STARZEC. Tak, widzieliśmy cud w górach... W tę wielką rocznicę majową — cud!... Słyszeliśmy głosy drogie, znane, co nam w duszy grają... Widzieliśmy postacie kochane, co w pamięci naszej są żywe... Oni — w nas, my — w nich... I niema podziału, rozstania, śmierci — żyjemy wszyscy w sobie... naród jeden, wielki, duchami ojców złączony... wiarą jedną, miłością, przyszłością, życiem... A zakon dla nas taki — kochajmy się wszyscy... bracia my — wszyscy... i jedna wielka rodzina... Słyszeliście? Na zgodę naszą i miłość czeka zmartwychwstania, odrodzenia dzień... Kochajcie się, dzieci drogie... Kochajcie piękno, dobro, naukę, światło — jak to wam mówiły wielkie duchy narodu... Kochajcie tych, co są tu z wami i tych, co już odeszli... tam... (czyni ruch ręką). I tych, co po was tu przyjdą — tak... Kochajcie wszystkich... Bo i wy też odejdziecie, jak oni—w cień... w cień... Ale Ojczyzna żyć będzie... i po nas... zawsze... A nad nią — Bóg... Ojczyzna i Bóg!.. Niech łączy was miłość i jedność, dzieci drogie...

NAUCZYCIELKA (rozmarzona). Rzedną mgły... łagodnie i wolno wstaje nad ziemią — dzień... Słońce ukryte śle już promienie złote... Świt!... Podmuch lekki płynie z gór... Ptaszki się odzywają... Budzą doliny... W powietrzu gra... Muzyka słodka idzie... Słyszycie?... (wolno, ciszej). Szeleszczą kwiatki... zioła... i trawki... woda w strumieniach głośniej dzwoni... i szybciej bieży... polne koniki grają... Śmieje się ziemia... Ona słońce wita... rada, szczęśliwa...

PASTERZ. Hej, kiej tak... Czas też na króweczki moje i baranki... Zagrać im trzeba na wstawanie... (śmieje się). Pójdziemy se wolniuśko w góry... na świeżą trawkę... na śniadanie... hej... (przykłada róg do ust i wygrywa pobudkę ranną).

NAUCZYCIELKA. Chodźmy już... i my... na śniadanie ranne... Należy nam się—prawda?... Dzieci... w porządku... Szykuj się, drużyno nocna... (śmieje się). Idźmy z paradą... Sokolęta niech prowadzą Sokoląt... Raz — dwa... raz — dwa... Skauci — obejmują resztę gromadki... pod opiekę swą... (dzieci ustawiają się szybko, radośnie, biegając, poszturchując i śmiejąc się głośno). Tak... Formuj się, drużyno... Raz, dwa... raz, dwa... (dzieci na miejscu przebierają nogami).

DZIECI. Gotowe już... gotowe na śniadanie... Marsz... marsz... idziemy...

STARZEC. A możeby tak, dziatwo kochana... na ten świt dnia zaśpiewali co sobie... Miesiąc to Marji — Królowej Polski...

DZIECI (radośnie). Dobrze... dobrze...

ANTEK. Jak te rycerze, co na wojenkę szli... Chcecie... (intonuje) Boga-Rodzica Dziewica, Bogiem wsławiona Marya, itd.

(Pieśń może być dowolną, może być inna z majowych. Ze śpiewem tym dzieci wolno idą, słychać ją jeszcze czas jakiś, aż kurtyna powoli opada.)

STEFANJA LAUNDYN: "Obrazek z powstania Styczniowego" — cena 10c

— "Kobieta w obec przyszłości" — cena ... 10c.

— "Zmarnowane Życie" — dramat w pięciu aktach — cena .... 50c.

— "Bez Słońca" — dramat w 5 aktach — odznaczony na konkursie w Krakowie—cena 50c.

— "Matka," dramat w pięciu aktach — cena 50c.

— "Krucjata dzieci polskich" — dramat w 3 aktach na tle wypadków we Wrześni — cena .... 50c.

— "Kwestja Polska" — listy polityczne Polki z okresu ostatniej rewolucji w Rosji — cena .... 35c.

Do nabycia u autorki i u:

W. SMULSKI PUBLISHING CO.,

1145 Noble Street, Chicago, Ill.

— "Kwestja Polska" — listy polityczne Polki z okresu ostatniej rewolucji w Rosji — cena .... 35c.

Do nabycia u autorki i u:

W. SMULSKI PUBLISHING CO.,

1145 Noble Street, Chicago, Ill.